

▶ Znana aktorka Anna Dymna opowiada o swojej wielkiej radości pomagania oraz szalonych planach na najbliższy czas. Chce dużo budować, ale także sporo grać

Rozpromienić świat. Chociaż



Anna Dymna, by przyjechać do Kielc na przegląd twórczości osób niepełnosprawnych, musiała wstać o godzinie 5. Dopiero co była w Londynie, gdzie pomagała prowadzić aukcję na rzecz polskiej fundacji „Serce”, potem poleciała do Dublinu wspierać Polski Korpus Pokoju.

Kilka dni wcześniej grała Klitajmestrę na festiwalu we Wrocławiu i z siekierą zakrwawiona biegła po scenie. Z Dublinu pojechała do Kielc na przegląd twórczości osób niepełnosprawnych „Czaczca”. Z Kielc pojechała najszybciej jak mogła do Warszawy, kolejny dzień miała równie zajęty, tak samo następny.

Skąd siła?

Skąd Anna Dymna, aktorka, ale przede wszystkim osoba działająca na rzecz niepełnosprawnych bierze na to wszystko siły?

- No właśnie, skąd? Sama zadaje sobie to pytanie - mówi. - To jakoś tak samo się dzieje. Czasem naprawdę nie mam kiedy spać, a i kregosłup daje mi w kość, gdy ciągle jestem w drodze. No więc sobie czasem popłaczę i cicho ponarzekać... ale i na to nie mam na szczęście zbyt dużo czasu. Nie mogę przecież nic odłożyć, bo czekają na mnie ludzie, którzy naprawdę cierpią i mnie potrzebują. Ich uśmiech daje mi siły. Jak człowiek drugiemu daje nadzieję, to nie może się nagle odwrócić i powiedzieć: - Dajcie spokój, dzisiaj jestem zmęczona i chęć odpocząć.

Odpowiedzialności i wrażliwości na los innych ludzi uczyła ją mama. Osoba bardzo dobra, wrażliwa. To ona zwracała uwagę, że najważniejszy jest ten drugi, przekonywała, że człowiek jest z gruntu „dobry” tylko czasami bywa nieszczęśliwy. - A zawód aktora sprzyja rozumieniu człowieka, bo przecież aktor musi rozumieć bohatera, którego gra, - dodaje Anna Dymna. - Łatwiej mu się potem wczuć w sytuację innych, także osób niepełnosprawnych.

Jednak nawet ona przyznaje, że kiedy pierwszy raz wybrała się do domu dla niepełnosprawnych w Radwanowicach, czuła strach. - Nidy nie

miałam kontaktu z niepełnosprawnymi umysłowo. Zastanawiałam się, co ja im powiem, bo przecież oni mnie nie znają, nie wiedzą, kto to Anna Dymna. Ale byłam strasznie ciekawa, bo kiedyś w mądrej książce przeczytałam, że dla autora największą nagrodą był kontakt z takimi ludźmi. Dziwiłam się, bo przecież trudno się czasem z nimi rozmawia i dziwnie się zachowują. A po pięciu minutach pobytu w Radwanowicach zrozumiałam.

To jest leczenie

Osoba, która ją do Radwanowic zaprosiła na spotkanie, był ksiądz Zaleski. - Sprytny Ormiaszka, zresztą tak jak moja prababcia - śmieje się aktorka. - Żeby mnie sprowokować i zachęcić do działania, dał mi za moje kontakty z osobami niepełnosprawnymi umysłowo Medal Brata Alberta.

Ale o przywiązanie Anny Dymnej ksiądz nie musiał się martwić - wracała do Radwanowic, i to chętnie. A kiedy zobaczyła, jakie są skutki jej zajęć w teatrzyku Radwanek, zrozumiała, że to, co dla zdrowego człowieka jest przyjemnością, dla osób upośledzonych umysłowo jest formą terapii. - Dzięki udziałowi w spektaklu ci ludzie czują się potrzebni i docenieni - przekonuje aktorka. - Są tacy, jak my - aktorzy, którzy też czekamy na brawa. Oni świat pojmują uczuciami, a nie mózgiem i są autentycznie szczęśliwi, stojąc na scenie i wiedząc, że mogą się komuś przydać.

Po siedmiu latach pracy i po każdym przygotowanym spektaklu, po każdym przedstawieniu aktorka obserwuje u aktorów z Radwanek zmiany. Każdy seans działa też jak lekarstwo na tych, którzy oglądają te pełne energii i radości spektakle.

Przykład Anny Dymnej działa. Aktorka wie, że dzięki popularności,

Anna Dymna

Aktorka, absolwentka Państwowej Wyższej Szkoły Teatralnej w Krakowie, a od 1990 roku także wykładowca tej uczelni. Od 1973 roku związana z krakowskim Starym Teatrem. Jeszcze w trakcie studiów została żoną Wiesława Dymnego. Po jego tragicznej śmierci, 12 lutego 1978 roku, ponownie wyszła za mąż, za Zbigniewa Szotę, z którym ma syna Michała, a potem za Krzysztofa Orzechowskiego.



Anna Dymna na planie swojego programu.

trochę

Myśl Miłozsa

Czesław Miłosz po obejrzeniu kilku programów „Anna Dymna Spotkajmy się” powiedział: – Ja po-trzebowiałem 90 lat, by dojść do te-go, o czym mówią pańi rozmówcy.

dzięki temu, że jej twarz jest rozpo-znawalna, łatwiej jej uzyskać pomoc, otworzyć drzwi, zaapelować do su-mienia. Inna sprawa, że często słyszy komentarze i pełne podejrzliwości u-wagi, co chce dla siebie przy okazji u-grać. Jest to uciążliwe, ale nie to jest ważne. W tym roku naprawdę wiele osób odpisało 1 procent podatku na rzecz fundacji „Mimo wszystko”.

Kolejne pomysły

A Anna Dymna nie ustaje w pomy-słach. Właśnie zdobyła w bezpłatne użytkowanie ziemię nad morzem i chce wybudować tam ośrodek tera-peutyyczny dla niepełnosprawnych, zaczyna też budować nowoczesne warsztaty dla 200 osób pod Krako-wem. Pomaga też innym - aukcją w Londynie to dowód solidarności z fundacją „Serce” ze Świdnicy, która od ośmiu lat zbiera pieniądze na re-mont i wyposażenie domu dla dzieci z rodzin patologicznych. Aktorka włączyła się też w pomoc dla urodzonych trzy miesiące przed terminem pięcio-raczków. - Raczej nie pomagam in-dywidualnym osobom, ale jak zobaczyłam, co przeżywają ci rodzice, by uratować swoje dzieci, jak ojciec po pracy jedzie kilkadziesiąt kilometrów do szpitala, by noc spędzić przy dzie-ciach, a potem rano wraca do pracy, włączyliśmy się w to, bo takich ludzi nie można zostawić w potrzebie.

A efekty są! Uruchamiają się nie-zwykle siły i dobre odruchy, co najważ-niejsze wśród młodych ludzi. Pięciora-czkami postanowili się zaopiekować dzieci ze szkoły w Miechowie. Zbierają dla nich pieniądze w różny sposób: sprzedają ciasteczka, które same pie-ką, organizują koncerty. - Trzy dzie-wczynki z panią nauczycielką przyjecha-ły na chrzciny naszych maluchów, przywiozły im maskotki i poznały osobi-ście swoich podopiecznych. Dzieci najzwyczajniej i najpiękniej pokonują wszelkie bariery, które wciąż nas od-gradzają od osób innych i niepełno-sprawnych. Dla nich to jest normalne, że jak jest dziewczynka bez rąk, to za-bawkę daje jej się do nóżki, a nie do rączki. To nie przeszkaźda w zabawie. W szkołach też koleżdy opiekują się rō-

wieśnikami niewidomymi czy na wóz-kach, to jest naturalne. Dorosli odru-chowo odwracają się od nieszcześcia. Chcą być młodzi, piękni i bogaci, nie chcą nawet myśleć o śmierci czy kale-dwie - mówi Anna Dymna. To dla nich prowadzi telewizyjny program „Spotkajmy się”. Raz w miesiącu z osobami o różnym stopniu niepełnosprawności rozmawia o życiu, nie jak psycholog, ale przyjaciel. Pyta o bardzo intymne sprawy, o których ci ludzie nie mają z kim porozmawiać.

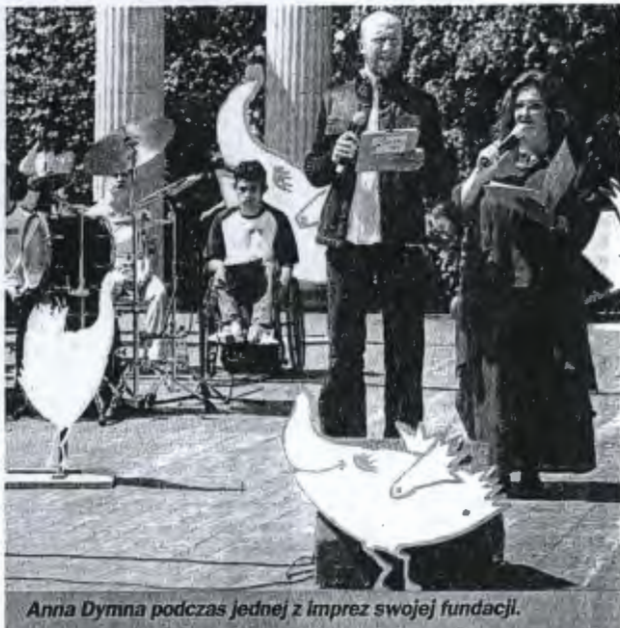
Jak lekarstwo

A co ludziom zdrowym daje kontakt z niepełnosprawnymi? - Oni mogą stać się lekiem na nasze stesy i depresję - przekonuje aktorka. - Mają w sobie tak dużo radości. Widzę to w czasie Festi-walu Zaczarowanej Piosenki na krako-wskim Rynku, a także w czasie roz-mów w telewizji. To właśnie oni mówią tak piękne rzeczy o sensie życia, o tym, że trzeba cieszyć się każdą chwilą. Roz-umieją, co jest sensem życia tak na-prawdę. Być może są wybrani do tego, by przez swoje cierpienie uruchamiać w nas dobro i uczyć radości.

Osoby bardzo chore często mówią, że zostały wybrane do specjalnego, bardzo ważnego zadania. - Pamiętam Jolę, która była jak promień słońca, a siedziała na wózku sparaliżowana, niemal nie ruszała palcami i mówiła, że jest wybrana. - Co ty mówisz? - pyta-łam. A ona tłumaczyła, że została wy-brana do tego, by inny człowiek był szczęśliwy. - Dlaczego? - pytałam, a ona wyjaśniała: „Jak się ktoś na mnie popatrzy, to musi zdać sobie sprawę, jak bardzo jest szczęśliwy”. Rozplaka-łam się wtedy, bo rozumiałam coś. Po-tem słyszałam to wiele razy. I choć zro-bić projekt „Wybrani wybranym”. Ma-rzę o tym, by ludzie utalentowani, a więc wybrani przez los do pięknego, pełnego sukcesów i sławy życia po-mogli tym wybranym do cierpienia.

Trzeba pomagać z radością

Sama założyła fundację nie dla-tego, by robić interesy, ale pomagać tym, których chciano skrzywdzić. Fundacja się rozwija, a razem z An-ną Dymną, która jest wolontariuszem, pracują inne osoby, tak jak ona oddane całym sercem sprawie. Ale tempo, w jakim żyje, jest oszala-miające. - Czasami mam wrażenie, że tego nie wytrzymam i oszaleję - przyznaje aktorka. - W ciągu ostat-niego tygodnia robiłam tyle, że czu-ję się jakby minął miesiąc. Ale wiem jak trzeba pomagać: z radością! I dlatego kolorem mojej fundacji jest jasnozielony. A czasami zajmujemy się tak dramatycznymi sprawami, że trzeba patrzeć na to zielone, że-by się nie zalać. I próbować roz-jasnić świat. Chociaż troszeczkę.



Anna Dymna podczas jednej z imprez swojej fundacji.

Jej pasja

Znana z działalności charytatywnej, zaangażowana w akcje wspomagające stowarzyszenia i organizacje osób niepełnosprawnych. Prowadzi w telewizji publicznej cykl comiesięcznych programów na temat integracji osób zdrowych i niepełnosprawnych „Anna Dymna Spotkajmy się”. Założycielka fundacji „Mimo wszystko”. Od 2002 roku prowadzi odbywający się w niedzielne przed-południa Krakowski Salon Poezji w Teatrze imienia Juliusza Słowackiego.

Efekty zawrotnego tempa życia to papierosy. - Nie paliłam kilkanaście lat, ale miałam takie kłopoty, że znowu zaczęłam i muszę je ograniczyć - mówi aktorka. Już wie, że pa-pierosów nie da się rzucić z dnia na dzień, dlatego dyscyplinuje się i po-zwala na kilka sztuk dziennie.

W wolnym czasie

Stara się odpoczywać. Czasami. - Byłam w Hiszpanii na wakacjach, żurawinówkę nastawiłam, pigwów-kę nastawiłam, żurawiny z miodem zrobiłam, zaraz nastawię gruszków-kę i przeciery z jabłek zrobię - wyli-cza. - Codziennie wstaję około 6. Bo muszę mieć czas na gimnastykę. Przecież mam chory kręgosłup. A nie umiem jeszcze gimnastykować się w pociągu. Wciąż jeżdżę do sto-licy. Tam załatwia się przecież wszyst-kie ważne sprawy. A tu trzeba pisać „Małego księcia”, kolejną sztukę dla

moich aktorów z Radwanka. Stu-dentów mam dwa razy więcej niż w tamtym roku, robimy razem Mroźka. I zaczynam zaraz film, mam właśnie przymiar kostiumów. Będzie to se-rial 13-odcinkowy, temat mnie bar-dzo zainteresował, więc się z radoś-cią zgodziłam, ale za wcześniej, by mówić o szczegółach. Cieszę się, bo znowu spotkam się na planie z moim kochanym reżyserem Maciejem Wojtyśką. Za kilkanaście dni otwie-ram dziewiętnasty już w Polsce Sa-lon Poezji. Tym razem w Komoro-wie. Będę czytała wiersze księdza Jana Twardowskiego z Jurkiem Ra-dziwiłowiczem. Nie mogę się docze-kać. Wiec co tu mówić o zmęczeniu? Mam zresztą w domu świętych, mrujących terapeutów. Poglaszczę sobie wieczorem rude lub czar-ne futerko i wszystkie stesy i napię-cia mijają.

Lidia CICHOCKA

Pomoc i nagłośnić

- Wiadomo, że z fundacją „Mimo wszystko” nie zbawie świata, ale może uda nam się komuś pomóc czy nagłośnić pewne tematy. Ludzie słuchają z ciekawości, co mówi starsza o kilkadziesiąt lat Ania Pawlaczka czy Marysia Wilczurówna, więc przemycam różne trudne problemy, o których ludzie zazwyczaj niechętnie słuchają - mówi Anna Dymna.